TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 17 (109) Rok III | CENA 20 MLS. | M. P. 28 KWIETNIA 1946 R.

ODMASZEROWAĆ OD POLITYKI

Pan Ksawery Pruszyski ogłosił w wychodzącym w Polsce piśmie „Odrodzenie" artykuł p.t. „Irański odmarsz". W artykule tym usiłuje on rozszyfrować przyczynę niepowodzenia polityki generała Sikorskiego w stosunku do Rosji. Tłumaczy to niepowodzenie dwoma momentami. Po pierwsze tym, że w grudniu 1941 w zetknięciu osobistym Sikorski-Stalin nie doszło do decydujących rozmów w sprawie granic Polski, po drugie — i głównie — tym, że armia polska wyszła z Rosji do Persji zamiast bić się z Niemcami na ziemi rosyjskiej wspólnie z armią sowiecką. Gdyby nie te dwa fakty, to — zdaniem autora — stosunki polsko-rosyjskie byłyby się zupełnie inaczej ukształtowały. Inaczej — to znaczy bardziej pomyślnie dla Polski. Ale, cóż, Sikorski uległ presji „sanatorów" i nie rozwinął należycie — zdrowej w swym założeniu — polityki. Dlatego przegrał, dlatego jest dziś w sprawie Polski ten stan rzeczy, który jest.

Wywody p. Pruszyńskiego są głęboko błędne. Przyjrzyjmy im się bliżej, aby uprzytomnić sobie ich fałsz, aby przeciwdziałać dezorientacji politycznej, którą ze sobą niosą.

Mówiąc o polityce Sikorskiego, p. Pruszyński pisze, że była ona wolna od „antyrosyjskich urazów, tak częstych u innych Polaków". Co to znaczy? To znaczy, że polityka „innych Polaków" wynika z „urazów antyrosyjskich". Tak jednak bynajmniej nie jest. To fałsz. Polityka polska, uważająca Rosję za wroga, wynika nie z subiektywnego nastawienia Polaków, lecz z obiektywnej prawdy Polski. Nie z chwilowego widzimisię, lecz z doświadczeń stuleci. Nie z „uprzedzeń", lecz z historii i geografii. Nie z polskiej niechęci do współżycia z Rosją, lecz z rosyjskiej woli zburzenia wolności Polski. Dlatego — przedstawianie rzeczy w ten sposób, że chodzi tu o jakieś „urazy antyrosyjskie" jest to fałszowanie zarówno historii Polski, jak polskiej polityki.

Rosja jest naszym wrogiem — to fakt bezsporny. Tak samo bezsporny, jak to, że Niemcy są naszym wrogiem. To nie znaczy, żeby celem polityki polskiej miało być dążenie do złych stosunków z Rosją, bo przecież pożytek dobrych stosunków polsko-rosyjskich rozumie każde polskie dziecko. To znaczy jednak, że polityka polska musi dążyć do tego, aby uzyskać dobre stosunki z Rosją na podstawie rzeczywistego szanowania przez Rosję podstawowych praw polskich — tych praw, bez których właśnie n i e m o g ą istnieć między obu państwami dobre stosunki, bo nie może istnieć — Polska.

P. Pruszyński nie rozumie tego. Traktuje sprawę w ten sposób, jakby dobre stosunki polsko-rosyjskie zależały tylko od Polski. Nie rozumie, że to Rosja właśnie swoją konsekwentną polityką, skierowaną przeciwko wolności Polski, uniemożliwia te dobre stosunki. Nie rozumie też, że i polityka sowiecka nie jest wynikiem chwilowego usposobienia Stalina, od którego on — naskutek ustępliwego postępowania Polski — odstąpi. Nie rozumie p. Pruszyński, że chodzi tu o wielką politykę Rosji Sowieckiej, która dąży do zniszczenia suwerenności państwa polskiego, będącego największą przeszkodą w objęciu rewolucyjnym imperializmem sowieckim całej Europy. Nie rozumiejąc tych rzeczy, p. Pruszyński nie jest też świadom największej prawdy polskiej polityki, a mianowicie tego, że jedynym sposobem odbudowania naszej wolności jest absolutnie bezkompromisowy opór wobec sowieckiego zamachu na Polskę. Tylko taka polityka może — w oparciu o lepszą międzynarodową koniunkturę przyszłości — wydać pozytywne owoce; inna polityka oznacza likwidację Polski.

■

P. Pruszyński uważa za plus polityki Sikorskiego to, że rozumiał on, iż „w razie klęski Rosji, los Anglii — nie mówiąc już o Polsce — jest przesądzony" i że „klęska Rosji byłaby także klęską Polski". Nie wiemy, coby było, gdyby Rosja poniosła klęskę, ale wiemy, co jest, gdy Rosja wygrała. Widzimy mianowicie, że właśnie rosyjskie zwycięstwo zaczyna powoli przesądzać los imperium brytyjskiego, nie mówiąc już o Polsce. Bo przecież p. Pruszyński chyba wie to, co wie każde rozsądne polskie dziecko i każdy uczciwy cudzoziemiec, że Polska, wyszedłszy z pod okupacji niemieckiej, weszła pod okupację sowiecką, pod którą nie chciałby żyć żaden wolny człowiek wolnego Zachodu. Skoro tak jest — a jest tak niewątpliwie — to skąd p. Pruszyński czerpie prawo do swoich twierdzeń? I co oznacza jego pytanie, czy Polska „mając nieuregulowane stosunki ze swymi wielkimi sąsiadami będzie mogła długo się ostać?" Wszak stosunki z Niemcami zostały na długo uregulowane przez pokonanie niemieckiej agresji, a stosunki z Rosją będziemy mogli uznać za uregulowane nie wcześniej, niż wtedy, gdy — naskutek nowego zmagania się narodów o wolność — i Polska i cała Europa środkowo-wschodnia zrzuci z siebie sowieckie kajdany.

P. Pruszyński bierze w obronę politykę Sikorskiego, którego pakt z Rosją był swego czasu „powodem do gwałtownego szturmu" na niego, a oskarża tych, którzy rzucili wówczas hasło „ani piędzi ziemi, żadnych ustępstw, żadnych targów". Cytuje aprobatywnie fakt, że „rozmowy z Majskim wywołały w nim (Sikorskim) wrażenie, że Rosja w sprawach granic jest trudna do ustępstw, ale na pewne ustępstwa idzie — oczywiście, jeżeli i Polska odstąpi ze swej strony od granicy traktatu ryskiego". Tak pisze p. Pruszyński. Ale przecież fakty stworzyły już nie wrażenie, lecz pewność, że jest wprost przeciwnie. Przecież okres 1941 — 1946 jest właśnie dowodem, że m i m o, iż pseudo-przedstawiciele Polski oddali Stalinowi połowę ziemi polskiej, Stalin zabrał całą polską wolność. W ten sposób przepadła narazie nie tylko niepodległość i wolność, ale został także w dużej mierze zburzony realny kapitał polityczny Polski, któryby ocalał, gdyby stosowano ze strony polskiej — szczególnie przez rząd Mikołajczyka — ośmieszane przez p. Pruszyńskiego hasła: „ani piędzi ziemi, żadnych ustępstw".

Dnia 8 sierpnia 1914 r. na posiedzeniu Koła Polskiego w rosyjskiej Radzie Państwa Aleksander Meysztowicz mówił o wspólnej walce polsko-rosyjskiej przeciwko Niemcom: „Krew poleje się... ku pogrzebaniu odwiecznej waśni polsko-rosyjskiej i gwoli trwałej, wieczystej zgodzie Polaków z Rosjanami". Dziś p. Pruszyński sądzi, że gdyby w r. 1941 stworzono „inny klimat dla polsko-rosyjskich rozmów" to w tym „zmienionym klimacie odtajałyby wzajemne lody" pomiędzy Polską i Rosją. Co mógłby stworzyć ten nowy klimat? „Klimatem tym miała być wspólna walka z Niemcami". Ta walka stworzyłaby przełom w stosunkach polsko-rosyjskich. Ale cóż, powiada p. Pruszyński, generał Anders wyprowadził swoje wojska z Rosji do Iranu, i stosunki polsko-rosyjskie popsuły się.

Należy tu stwierdzić, że wojsko polskie wyszło z Rosji, gdyż, jak to swego czasu potwierdził w depeszy do gen. Andersa Stalin, nie istniała w Rosji możliwość dalszej rozbudowy armii polskiej. Ale gdyby nawet wojsko nasze opuściło Rosję np. wskutek niechęci do wspólnej walki z Sowietami, to jak wykazały późniejsze wydarzenia, taki motyw byłby słuszny. Sowiety bowiem zainkasowały ofiarę polskiej krwi w równej mierze przeciwko Niemcom, co przeciwko Polsce, ale nigdy — w imię wolności Polski.

Prawdziwość tego poglądu rysuje się w sposób bezsporny na tle dwóch wrześni: w r. 1939 Sowiety wystąpiły jako współagresor przeciwko Polsce, w r. 1944 — jako współmorderca powstania warszawskiego, skierowanego przeciwko wspólnemu wrogowi. Nie ma żadnej racji w twierdzeniu p. Pruszyńskiego, że miałoby dla Polski znaczenie pozytywne, gdyby Polacy przelewali krew pod Lenino.

Pruszyńskiemu zdaje się, że Stalin zrezygnowałby z wielkiej linii swojej polityki, biegnącej nieuchronnie przez grób polskiej wolności, gdyby Polacy umierali pod Lenino. Dlatego tak potępia ten nasz, jak mówi, „irański odmarsz". Ale Pruszyński myli się głęboko. Wielka linia polityki polskiej biegnie przez odrzucenie sowieckiego imperializmu. Dlatego byłoby lepiej, gdyby p. Pruszyński i jego towarzysze odmaszerowali od zagadnień polskiej polityki.

W POLSCE i O POLSCE

REFERENDUM I WYBORY

Sprawa referendum wysuwa się coraz bardziej na czoło zagadnień polityki wewnętrznej rządu Bieruta. Na terenie całego kraju odbywają się dalsze wiece, na których przedstawiciele poszczególnych organizacji politycznych wyrażają zgodę na przeprowadzenie w czerwcu referendum ludowego na temat najżywotniejszych zagadnień politycznych, gospodarczych i społecznych narodu polskiego, jak się wyraża radio warszawskie.

Referendum rządowe — według informacji korespondenta palestyńskiej gazety „Haaretz" w Warszawie — ma obejmować następujące pytania: 1) czy pragniesz parlamentu jednoizbowego, czy też dwuizbowego? 2) czy pragniesz przeprowadzenia reformy agrarnej i nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw? 3) czy solidaryzujesz się z polityką zagraniczną opartą na przyjaznych stosunkach ze Związkiem Sowieckim i czy zgadzasz się na nowe granice zachodnie nad rzeką Odrą i Nissą?

Polskie Stronnictwo Ludowe domaga się plebiscytu narodowego, opartego na pytaniach następujących: 1) czy fundamentem organizacyjnym państwa polskiego ma być konstytucja z roku 1921? 2) czy przyszły parlament Polski ma być jednoizbowy czy dwuizbowy? 3) czy wojsko ma otrzymać prawo głosowania w wyborach powszechnych? 4) czy młodzież w wieku lat 18 i 19 ma otrzymać prawo głosowania w wyborach powszechnych? 5) czy naród polski uznaje nową politykę zagraniczną za pozytywną dla państwa polskiego? 6) czy obywatele wyznania katolickiego uznają konkordat za szkodliwy i niezgodny z interesami państwa? 7) czy naród polski zatwierdza rozparcelowanie większej własności ziemskiej? 8) czy naród polski zatwierdza unarodowienie przemysłu w Polsce? 9) czy kierownicy przedwojennej polityki w Polsce mają być pociągnięci do odpowiedzialności przed sądem ludowym? 10) czy ci, którzy winni są zmarnowania majątku narodowego za granicą, mają być pociągnięci do odpowiedzialności?

Plebiscyt rządowy ma się odbyć formalnie z inicjatywy jednego ze stronnictw popierających rząd bez zastrzeżeń, mianowicie z inicjatywy fałszywej PPS. Dotychczas sytuacja stała pod znakiem nieprzejednanego antagonizmu pomiędzy Bierutem i Mikołajczykiem w sprawie wyborów. Ostatnio — jak doniosła rozgłośnia londyńska BBC na podstawie wiadomości socjalistycznej „Tribune" — może poprzez referendum nastąpić przywrócenie jedności koalicji rządowej. Kulminacyjny punkt napięcia politycznego w Polsce, zdaniem wymienionego pisma, już minął, a to w rezultacie inicjatywy socjalistów polskich w sprawie referendum ludowego dla ustalenia wytycznych polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski. Pismo wyraża zdanie, że teraz zniknie już opozycja ludowców, a z drugiej strony ustaną ataki komunistów na Mikołajczyka, i PSL przystąpi do bloku, stworzonego przez socjalistów. Z tą informacją zgadza się wiadomość podana przez palestyńskie pismo „Miszmar", jakoby organ Mikołajczyka „Gazeta Ludowa" poparł wniosek socjalistyczny co do plebiscytu i następnie wyborów.

Nie wiemy, czy ścisłe są powyższe wiadomości o poparciu tezy PPS przez PSL. Gdyby jednak okazało się, że tak jest istotnie, to wymowa takiego obrotu rzeczy nie pozostawiałaby żadnych wątpliwości. Oznaczałoby to mianowicie, że referendum ludowe — bezpośrednie odwołanie się do „suwerennej woli narodu" — jest owym instrumentem taktycznym, przy którego pomocy reżim Bieruta zlikwiduje cień i pozory odrębnej woli politycznej p. Mikołajczyka. Nie ulega żadnej kwestii, że plebiscyt rządowy w warunkach totalistycznej dyktatury musi być i będzie zwycięski i że wybory, które po nim nastąpią, nawet jako formalność, nie będą miały najmniejszego znaczenia.

Zresztą wydaje się, że im więcej mówi się o referendum, tym bardziej pogrąża się we mgle i niepewności sprawa wyborów. W Foreign Office rozważane są kroki, jakie rząd brytyjski ma podjąć wobec rządu warszawskiego w sprawie dotrzymania obiecanego w Poczdamie terminu wyborów. W Poczdamie nie było mowy o żadnym referendum ludowym, i brytyjskie koła polityczne widzą w tym referendum sposób i intencję rządu warszawskiego zmierzającą do odsunięcia terminu wyborów na okres możliwie najdalszy. Stanowisko brytyjskie nie odegra jednak żadnej roli w przyspieszeniu wyborów, podobnie jak ostatnia interpelacja posła Savory'ego w Izbie Gmin w sprawie rewizji w biurach PSL w Warszawie nie przywróci wolności politycznej w Polsce. W obu tych sprawach podsekretarz stanu Foreign Office, MacNeil, nie ma konkretnie nic do powiedzenia poza tym, że wystosował zapytania do „polskiego ministra spraw zagranicznych" i że oczekuje odpowiedzi.

Do wolnych wyborów pod rządem Bieruta oczywiście nie dojdzie. Do zapewnienia swobód demokratycznych oczywiście nie dojdzie. Naród polski musi więc narazie poprzestać na satysfakcji, związanej z zabiegami pana Oskara Langego na Radzie Bezpieczeństwa w OZN w sprawie... Hiszpanii. Pan Lange, w imieniu rządu warszawskiego, domaga się przeprowadzenia wolnych wyborów w Hiszpanii oraz zupełnej demokratyzacji życia w tym nieszczęsnym faszystowskim kraju.

WYWIAD Z KOTEM

Prof. Kot, tzw. ambasador tzw. rządu polskiego w Rzymie, już oddawna uskarża się na brak współpracy rozmaitych czynników w realizowaniu jego misji dyplomatycznej. Pamiętamy oświadczenie prof. Kota, złożone na łamach londyńskiego „Times'a" w lutym br., w którym to oświadczeniu pan „ambasador" rozwodził gorzkie żale pod adresem dowództwa wojsk sprzymierzonych w Caserta, jak również pod adresem ambasadora brytyjskiego, Sir Noel Charlesa, a także oskarżał 2 Korpus o stanowisko... antypolskie.

Ostatnio pan Kot, podczas swego pobytu w Warszawie, udzielił przedstawicielowi tamtejszej Polskiej Agencji Prasowej wywiadu na temat armii generała Andersa. Wśród wielu twierdzeń, w równej mierze kłamliwych, jak durnych, o których nie warto mówić, p. Kot poruszył dwie sprawy, których mimo wszystko nie należy przemilczeć.

Wykwalifikowany fałszerz polityki polskiej oświadczył, że między dowództwem 2 Korpusu a Armią Krajową nie ma wspólnego języka. Twierdzenie to jest wierutnym fałszem. Prawda polega na tym, że między polską armią zagraniczną i b. polską Armią Krajową istnieje absolutna wspólność podstawowych idei politycznych. Polegają one przede wszystkim na tym, że w przekonaniu wszystkich żołnierzy polskich za granicą i w kraju Niemcy i Rosja są wrogami i przy tym — jednakowymi wrogami Polski. Każdy z tych dwu wrogów dąży do przekreślenia niepodległości państwa polskiego, to też naród polski stoi na stanowisku: „Ani z Rosją, ani z Niemcami" i dąży do osiągnięcia rzeczywistej niepodległości. Wyrazem takiego stanowiska politycznego było antyniemieckie stanowisko Polski we wrześniu 1939 r., walka Armii Krajowej przeciwko okupantowi niemieckiemu w latach 1939—1944 oraz antyrosyjskie stanowisko wszystkich Polaków w r. 1920 i obecnie w tej wojnie od chwili, gdy Sowiety zaczęły ujawniać swoje rzeczywiste wobec Polski intencje. Pan Kot usiłuje podważyć tę jedność poglądów politycznych polskich, mówiąc o różnicach nieistniejących. Ale to mu się nie uda.

Drugie twierdzenie, wypowiedziane w wywiadzie pana Kota, również nie może się ostać. Usiłuje on przeciwstawić „małą Polskę" gen. Andersa rzekomo „wielkiej Polsce", za której reprezentanta sam się uważa. Tymczasem tego rodzaju przeciwieństwo w ogóle nie istnieje. W znaczeniu polityczno-dziejowym właśnie gen. Anders reprezentuje wielką Polskę, podczas gdy pan Kot nie reprezentuje żadnej w ogóle Polski skoro podstawą „prawną" jego działalności jest pośrednio nominacja Stalina, skoro Kot — to zdrada, ubezpieczona przez bagnety czerwonej armii.

Z wywiadu pana Kota, z jego rzekomego „antyfaszystowskiego" klimatu, ma wynikać również duch demokracji, ale i ta nuta — jest nutą fałszywą. „Demokrata" Kot twierdzi, że nie mógł się zgodzić z polityką Piłsudskiego, który wyprowadzał swój program niepodległościowy z tysiącletnich dziejów Polski, ale zato „demokrata" Kot zgadza się na dyktaturę pana Bieruta, którego polityka wynika z tysiącletnich dziejów imperializmu rosyjskiego, wzmocnionego ostatnio przez teorię i praktykę czerwonych faszystów.

ZIEMIE ZACHODNIE

W połowie kwietnia odbyły się w Szczecinie wielkie uroczystości z okazji pierwszej rocznicy „odzyskania przez Polskę ziem zachodnich". Przybyli na uroczystości te Bierut, Osubka-Morawski, Żymierski i inni dygnitarze z warszawskiego Sowietu. „Przybyliśmy tu — mówił Bierut — by zadokumentować przed całym światem wolę narodu polskiego co do zachowania tej ziemi w rękach polskich. Polska pełni straż nad Odrą i nigdy już tej straży się nie wyrzeknie. Polska nad Odrą — to bezpieczeństwo Polski i Europy przed nowym zalewem germańskim". W ramach innej uroczystości położony został kamień węgielny pod budowę pomnika, na którym widnieć będzie napis: „Trzymamy straż nad Odrą".

Powyższe zdania brzmią pięknie i dla polskiego serca kusząco. Dlatego właśnie każdy Polak musi dokładnie przemyśleć stalinowską politykę rządu warszawskiego w stosunku do polskich ziem zachodnich. Gdy tę politykę przemyśli — to zrozumie zarazem, że jest ona wyrafinowanym oszustwem ze strony czynników, które dziś ją prowadzą.

Te ziemie są i muszą być polskie. Co to znaczy? To znaczy, że na ich straży stać musi polski strażnik graniczny. To znaczy, że na ich terenie rządzić ma wola narodu polskiego, reprezentowana przez konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej. To znaczy, że dziecko polskie ma uczyć nauczyciel, który czerpie najgłębszą treść swej pracy z kulturalnego dorobku Polski, co można wyrazić również w ten sposób, że chodzi o to, aby mickiewiczowskie księgi — nie zaś „kratkij kurs W.K.P." (krótki kurs wszechzwiązkowej partii bolszewików) zbłądził pod strzechy. Geografia czy przeszłość

(Dokończenie obok)

TRANSJORDANIA

Niedawne uznanie przez W. Brytanię niezawisłości Transjordanii zwróciło uwagę na rolę, jaką to młode państwo odgrywa dziś w układzie stosunków politycznych na Środkowym Wschodzie.

Na zasadzie traktatu angielsko-francuskiego w San Remo z 1920 r. o podziale obszaru Środkowego Wschodu po upadku otomańskiej Turcji, kraj ten ,oddzielony od Palestyny, stał się faktycznie odrębnym obszarem mandatowym. Władzę mandatową Wielka Brytania otrzymała od Ligi Narodów. W wyodrębnieniu Transjordanii zagadnienia etniczne grały najmniejszą bodaj rolę, albowiem mieszkańcy tego kraju nie różnią się od sąsiednich plemion arabskich, zamieszkujących Irak, Syrię i Palestynę, ani językiem, ani religią, ani też obyczajem. Stąd Transjordania nie jest pozbawiona cech sztucznego tworu politycznego.

Duże znaczenie natomiast w wydzieleniu Transjordanii miały względy dynastyczne. Transjordanię oddano bowiem członkowi dynastii haszymickiej, zaprzyjaźnionej z W. Brytanią. Emir Abdullah przybył w listopadzie 1919 r., aby objąć rządy przy poparciu brytyjskim, a w parę lat później ustalono w porozumieniu z W. Brytanią (1923 r.) statut organiczny tego państwa. Drugi członek dynastii haszymickiej, niepełnoletni król Faysal, krewny emira Abdullaha, jest królem sąsiadującego z Transjordanią Iraku. Wpływy dynastii Haszymitów sięgają również do Syrii, której władcą był nawet przez krótki czas ojciec obecnego króla Iraku i brat emira Abdullaha. Francja jednakże po objęciu mandatu nad Syrią, zmusiła go do opuszczenia tego kraju i unicestwiła brytyjski pomysł Wielkiej Syrii, mający jako cel połączenie Iraku, Syrii i Transjordanii pod berłem jednej dynastii. Dynastia haszymicka posiada, jak wiadomo, gorących przeciwników w osobach obecnych władców Egiptu i Arabii Saudyjskiej. Saudia wiedzie z Transjordanią długoletni spór o granicę między obu państwami, która dotychczas nie została jeszcze definitywnie ustalona. Opinia wpływowych kół arabskich Egiptu i Saudii starała się zawsze przedstawić Transjordanię ujemnie w oczach świata arabskiego, jako kraj, w którym dominują wpływy niearabskie.

■

Tak kształtowała się sytuacja Transjordanii aż do chwili, gdy mandat brytyjski nad tym krajem został zniesiony . Głównym celem traktatu z dnia 22 marca 1946 r. jest „ustanowienie niezawisłości Transjordanii oraz ugruntowanie trwałego pokoju i przyjaźni między Wielką Brytanią i Transjordanią". Dalsze postanowienia tego traktatu zezwalają W. Brytanii na budowę i utrzymywanie baz wojskowych oraz na przebywanie brytyjskich sił zbrojnych na terenie Transjordanii. Sytuacja Transjordanii zmienia się więc w chwili obecnej zasadniczo. Doniosłość tej zmiany ilustruje choćby ożywiona dyskusja w amerykańskiej Izbie Reprezentantów, gdzie podniesiona została sprawa zbyt „samowolnego" kroku Anglii w odniesieniu do Transjordanii.

Utrzymanie i budowa brytyjskich baz wojskowych w Transjordanii posiada w chwili, gdy wojska brytyjskie opuszczają Egipt i Syrię — zupełnie szczególne znaczenie. Stają się one odpowiednim uzupełnieniem baz w Palestynie. W ten sposób system obronny brytyjski zbliża się do zapalnych ognisk Środkowego Wschodu, takich jak cieśniny Dardanelskie i tereny kurdyjskie północnego Iraku. Centralne położenie Transjordanii umożliwia najlepszą komunikację z Irakiem. Przypomnieć tu należy, iż traktat angielsko-iracki pozwala Wielkiej Brytanii również na utrzymywanie baz i wojsk w Iraku, zwłaszcza na terenach naftowych Kirkuku i Mossulu. Mówi się wprawdzie o możliwości rewizji tego traktatu i możliwości ograniczenia uprawnień angielskich w Iraku — okoliczność ta zwiększa jeszcze znaczenie obecne Transjordanii dla W. Brytanii.,

Obok doniosłego znaczenia wojskowo- strategicznego, fakt ogłoszenia niepodległości Transjordanii posiada wielką wagę polityczną dla stosunków na Środkowym Wschodzie. Wprawdzie Egipt i Arabia Saudyjska z pobudek polityki dynastycznej ustosunkowały się niechętnie do nowego królestwa Transjordanii, to jednak — co jest bardziej istotne — zarówno Irak jak i Syria przyjęły fakt emancypacji zaprzyjaźnionego z nimi kraju — bardzo życzliwie. Fakt dojścia do skutku układu na temat wycofania wojsk brytyjskich z Syrii, zbiegający się z uznaniem niepodległości Transjordanii, przyniósł w konsekwencji wzmożenie się sympatii probrytyjskich w Syrii i Iraku.

■

Według korespondencji wielkich dzienników anglosaskich ze Środkowego Wschodu, Transjordania ma się stać jak gdyby rdzeniem porozumienia politycznego większej miary, obejmującego trzy niezależne państwa arabskie, tj. poza Transjordanią, także Irak i Syrię. Rzeczą zupełnie drugorzędnej wagi jest kwestia, czy projektowane porozumienie przyjmie nazwę Wielkiej Syrii, jak to sugerowała prasa, czy też stworzy sobie jakąś inną formę spójni. Ważne jest dzisiaj to, iż w kierunku zbliżenia tych trzech państw arabskich został uczyniony ważny krok naprzód poprzez uznanie niepodległości Transjordanii oraz poprzez wyrównanie stosunków brytyjsko-syryjskich.

Porozumienie Transjordanii, Iraku i Syrii miałoby bardzo wielkie znaczenie dla Turcji. Stanowiłoby, jak gdyby zaplecze dla niej. Samo stworzenie politycznego porozumienia, nawet bez natychmiastowych dalej idących konsekwencji w postaci np. sojuszów militarnych itp., wzmocni pozycję Turcji i da jej jednocześnie duże poparcie moralne. Zdając sobie sprawę z tych korzyści, Turcja już od szeregu miesięcy usilnie dopomaga w dojściu do skutku porozumienia trzech państw arabskich, współpracujących z Wielką Brytanią. Koła polityczne Ankary dawały temu wyraz kilkakrotnie, publikując na łamach własnej i anglosaskiej prasy poglądy wybitnych publicystów tureckich, wypowiadających się gorąco za zrealizowaniem porozumienia i sfederowania Transjordanii, Iraku i Syrii.

Tak to Transjordania ze sztucznego tworu państwowego, jakim była na początku swojego istnienia, przeradza się dziś coraz bardziej w organizm polityczny, odgrywający rolę trzonu większej arabskiej koncepcji federacyjnej. W realizowaniu tej koncepcji W. Brytania liczyć się musi jednak z opozycją Rosji Sowieckiej, najgroźniejszego dziś jej partnera politycznego na Środkowym Wschodzie. Moskwa czynić będzie wszystko, ażeby utrącić inicjatywę polityki brytyjskiej czy brytyjsko-tureckiej. Niezawodnie już niedaleka przyszłość okaże, w jaki sposób polityka brytyjska potrafi zmierzyć się z trudnościami rywalizacji sowieckiej, wzmocnionej ostatnimi sukcesami Moskwy w Iranie.

J. L.

W Polsce i o Polsce

(Dokończenie ze str. 2)

tych ziem nie wystarcza, aby one były polskie: konieczne jest polskie w treści i w swym stylu życie na tych ziemiach, a nie życie, które na wzór i modłę Moskwy tworzy pan Bierut.

Dlatego niech nas te szczecińskie uroczystości nie oszukają. Obce czynniki tworzą na tych ziemiach nową prowincję imperium sowieckiego. Dzisiaj, w obecnych warunkach politycznych nie są to wcale zachodnie granice Polski — to zachodnie granice sowieckiego imperium. A fakt, że na tych ziemiach urzęduje się w języku polskim i że polskie orzełki zdobią mundury Polaków — żołnierzy, poddanych faktycznie najwyższemu dowództwu Stalina — nie stanowi w głębszym politycznym tego słowa znaczeniu żadnego waloru dla Polski.

Walka nasza o ziemie zachodnie może być skutecznie prowadzona tylko w ramach ogólnej walki o zupełną i rzeczywistą niezawisłość państwa polskiego.

Rozkaz Dowódcy JWSW

ŻOŁNIERZE!

Jeszcze jedne Święta Zmartwychwstania Pańskiego jesteśmy zmuszeni spędzić z dala od naszego Kraju, z dala od naszych rodzin, których los tak bardzo nas niepokoi. W roku zeszłym, w przededniu zupełnej klęski potęgi niemieckiej, w którym to dziele cały nasz Naród wziął tak wspaniały udział, sądziliśmy, składając sobie w tym dniu życzenia, iż bliscy jesteśmy już celu, o który poszliśmy w bój 1-go września 1939 roku.

Niestety, naczelne ideały, dla obrony których tak ciężkie ponieśliśmy w tej wojnie ofiary, nie zostały dotychczas zastosowane wobec Polski. Co więcej, dzisiaj nad żołnierzem polskim na obczyźnie, symbolem nieugiętej walki o Wolność, Całość i Niepodległość naszej Ojczyzny — zawisła możliwość jego demobilizacji.

Demobilizacji oczywiście tylko zewnętrznej. Nie ma bowiem takiej siły na świecie, któraby potrafiła naszą serdeczną rodzinę żołnierską na obczyźnie zdemobilizować duchowo, która byłaby w stanie osłabić naszą zwartość i siłę wewnętrzną, naszą wolę walki i wolę zwycięstwa.

Żołnierz polski na obczyźnie dał całemu światu wyraz tej prawdzie w sposób dobitny i zdecydowany.

W dniu dzisiejszym zwątpienie nie ogarnia naszych serc.

W dniu tym, który jest wiecznym i nieśmiertelnym symbolem zwycięstwa Dobra nad Złem, wierzymy głębiej niż kiedykolwiek w zwycięstwo Sprawiedliwości i w zwycięstwo nieśmiertelnego Ducha naszego Narodu.

Pomimo ciężkich przeżyć, jakich nie szczędzi nam los, patrzymy dzisiaj jasno w przyszłość pomni naszych obowiązków wobec Polski i naszej odpowiedzialności za losy naszej Ojczyzny wobec Kraju i wobec historii.

Rozkaz powyższy polecam odczytać przed frontem wszystkich podległych mi oddziałów.

Dowódca Jednostek Wojska na Śr. Wsch.
/—/ W I A T R
Gen. Bryg.

Redakcja „Tygodnika APW" dziękuje tą drogą za otrzymane życzenia świąteczne. Szczególnie miłe nam były nadesłane z Włoch życzenia „od żołnierzy Dywizji Kresowej".

FILM z WARSZAWY

W londyńskim „Dzienniku Polskim" ukazał się interesujący reportaż z pokazu filmu o Warszawie, nadesłany przez amerykańskiego korespondenta tego pisma. Pokaz zorganizowany był przez „Koło Polskie" przy uniwersytecie „Columbia" w Nowym Jorku, film zaś nakręcony został w Polsce w listopadzie 1945 r. przez pułkownika armii amerykańskiej Kowalskiego (najwidoczniej Polak z pochodzenia), pełniącego funkcję zastępcy szefa wydziału wychowania i propagandy w dowództwie amerykańskich sił zbrojnych w Europie.

Film, który demonstrował w Nowym Jorku płk. Kowalski — sprawia wrażenie wstrząsające. Gdy się o Polsce czyta, gdy się słyszy opowiadania ludzi przybywających z Kraju — trudno sobie wyobrazić jak tam rzeczywiście wygląda. W filmie codzienne życie dzisiejszej Polski ukazuje się jak na dłoni, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do warunków w jakich żyją nasi rodacy pod okupacją sowiecką.

Jak wygląda dzisiaj Warszawa?

Oto zdjęcia zrobione u zbiegu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Nie ma tam żadnych domów. Są puste, lepiej niż w innych dzielnicach uprzątnięte place. Dworzec Główny nie istnieje, są tylko szyny. Zdjęcia robiono z jednego z wyższych pięter hotelu „Polonia", który jak wiadomo, jest jednym z b. niewielu nieuszkodzonych gmachów w Warszawie. Dokoła poprostu pustynia. Gdzieniegdzie widać mury domów, ale — jak objaśnia p. Kowalski w czasie wyświetlania filmu — są to tylko ściany. Nie ma za nimi mieszkań.

Aparat filmowy wędruje po mieście. Na ulicach dużo ludzi. Wszyscy są ubrani prawie jednakowo: zapięte pod szyją kurtki, rzadziej bardzo zniszczone płaszcze. Kobiety często w kurtkach i płaszczach męskich. Chodzą powoli, kroczą błędnie, jakby bez celu. Niektórzy patrzą wprost w obiektyw aparatu i zlekka się uśmiechają. Inni stają, patrzą twardo, bez uśmiechu. Najstraszniejsze w filmie tym są właśnie twarze ludzkie.

Widać sklepy. Właściwie nie sklepy, lecz coś w tym rodzaju. Najczęściej stragany między dwoma murami. Czasem prawdziwe okno wystawowe. Na wystawie jest chleb, parówki, serdelki, w dużej ilości. To jest t. zw. wolny rynek. Ale p. Kowalski wyjaśnia także ile jedzenie kosztuje. Np. cena obiadu w restauracji wynosi około 300 zł. — przy przeciętnej pensji miesięcznej 1500 zł.

Operator filmowy jedzie dalej.

Pierwszy tramwaj zaczął kursować właśnie tego dnia: trzy wagony oblepione przez ludzi. Jadący stoją na stopniach, na buforach. Nagle inne zdjęcie: dwie młode dziewczyny, nieźle ubrane. Trzymają się pod boki i patrząc wprost na widza, wesoło się śmieją. Widoczne jest, że śmieją się na rozkaz. „Jak widzicie, w Warszawie nie brak i eleganckich dziewczyn" — mówi p. Kowalski. Te dwie śmiejące się dziewczyny robią na tle gruzów, ulicznych mogił i beznadziejnie smutnych ludzkich twarzy — przygnębiające wrażenie.

Objektyw przesuwa się znowu po warszawskich ulicach. Często widać napisy: „Noclegi". Zwykle gdzieś u samego dołu murów — widocznie przenocować można w piwnicach. Znowu jezdnia. Fura z dwoma poprzecznymi ławkami zastępuje tramwaj. Potem długi szereg jednakowych furmanek rosyjskich, pokrytych brezentem. Za każdą furmanką kilka przywiązanych do niej koni bez uprzęży. „Rosyjska armia odchodząca na wschód" — informuje płk. Kowalski.

Dalsze zdjęcia przedstawiają Łódź. Ludzie wyglądają podobnie jak w Warszawie. Ten sam wyraz twarzy. Potem Katowice i Śląsk. Dzieci. „W niektórych szkołach — mówi p. Kowalski — dzieciom nawet dają jedzenie". Uwidoczniono to naturalnie na zdjęciu. Widać starsze dzieci. „Ten chłopak z prawej strony — mówi p. Kowalski — ma 16 lat. Wygląda coprawda na 11-12, lecz jest to powszechne zjawisko w Polsce. Ze złego odżywiania". I opowiada dalej, że spytał jakiegoś chłopca z czego się składa jego pożywienie? Chłopak odpowiedział: czarna kawa z czarnym chlebem na śniadanie, to samo na kolację. Na obiad zupa — nic więcej.

Kilka kobiet — robotnic. Wszystkie mają zniszczone, postarzałe twarze. Nagle jedna z nich występuje naprzód i zaczyna mówić. Ma zapadnięte oczy, włosy rozwiane na wietrze. Mówi prędko, długo wprost do aparatu rozkładając ręce. Ale nic nie słychać, bo film jest bezdźwiękowy. Płk. Kowalski objaśnia po angielsku. „Ta kobieta dowiedziała się, że rozumiem po polsku i skarży się na swoje życie: Mówi, że ma dwoje dzieci i że nie może ich wyżywić. Pyta się co zrobić, w jaki sposób wyżyć..."

Kobieta na ekranie wciąż jeszcze mówi. Jest to jakby niemy krzyk. W sali uniwersytetu Columbia panuje zupełna cisza. Kobieta na ekranie gestykuluje, mówi teraz jakby do wszystkich, co tu siedzą na sali. Mówi bezdźwięcznie, bez słów... To już koniec filmu. Na sali zapalają światła. Płk. Kowalski staje przed mikrofonem. Ma w ręku kilka arkuszy papieru i czyta swe wrażenia z Polski. „Teraz naprzykład sprawa rosyjskich oficerów w polskiej armii — mówi. Czy dużo ich jest? Rzeczywiście jest ich dużo. Ale dlaczego? Pytałem się w Warszawie dlaczego i dano mi zupełnie jasną odpowiedź. Poprostu dlatego, że gdy tworzono polską armię, nie było w Polsce oficerów, więc musiano wziąć rosyjskich!"

Sala wybucha śmiechem. Płk. Kowalski przez chwilę milczy, później mówi ostro: „Panie i panowie, jest mi osobiście wszystko jedno, czy państwo mi wierzą czy nie." I czyta dalej. To co czyta nie wiąże się z jego filmem. Przeciwnie — film jest zaprzeczeniem wszystkich informacji, których dostarczyła płk. Kowalskiemu służba propagandowa Bieruta.

Nowości wydawnicze

Wśród wydawnictw 2 Korpusu ukazały się ostatnio dwie nowe książki: Melchjora Wańkowicza dwutomowa obficie ilustrowana praca p.t. „Monte Cassino" oraz zbiór artykułów Ryszarda Piestrzyńskiego, drukowanych w „Orle Białym".

MIŁOSZ

WYROK

Opowiadamy poniższe, zawierające autentyczny opis akcji przeprowadzonej przez jeden z oddziałów Armii Krajowej, napisane zostało przez 19-letniego plutonowego A.K., używającego w pracy podziemnej pseudonimu „Miłosz". Autor znajduje się obecnie w 2 Korpusie Polskim we Włoszech. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy drugie opowiadanie „Miłosza".

Rozkaz brzmiał krótko: wykonać wyrok śmierci na dowódcy wartowni „bahnschutzu", zwanym popularnie „panienką" — o wykonaniu zameldować.

Dla dowódcy naszego oddziału znaczyło to dużo więcej. Uśmiech rozjaśnił twarz zwykle spokojną a stanowczą. Zrozumieliśmy, że rodzi się w głowie tego człowieka plan, który przyniesie nam dużo emocji. Dłużej niż zwykle zastanawiał się nad wykonaniem rozkazu. Szkicował coś na kartkach papieru, skreślał i znów szkicował. Wykonanie wyroku nie było przecież dla nas pierwszyzną. Dlaczego więc tak długo się zastanawia? Mimo koleżeńskich stosunków, nie miał z nas nikt odwagi zapytać go, co zamierza. Czekaliśmy w milczeniu.

Po kilku minutach nasz dowódca wstał, przeszedł pokój i stając przed nami zaczął:

— Chłopcy, znacie rozkaz jaki otrzymałem. Wiecie, kto to jest „panienka"? Nareszcie przyszedł kres jego bestialstw. Z wykonania tego wyroku musimy mieć korzyść dla oddziałów. Wiecie jaką — broń! Mam już gotowy plan działania, muszę jednak poczekać na zgodę Kwatery Głównej. Jeżeli tę zgodę otrzymamy, zaatakujemy tego zbira na wartowni...

Któryś z kolegów ośmielił się zrobić uwagę:

— Wartownia jest umocniona. Ma dookoła strzelnice, jak chcesz ją zdobyć?

— Szturmem nie myślę brać. Posłuchajcie jak zamierzam to wykonać.

Tu przedstawił nam cały plan, który wprowadził nas w zachwyt.

— Żołnierz w cywilu — zakończył — musi być lepszy od żołnierza w mundurze.



Grupa młodych powstańców warszawskich na odcinku ul. Wiejskiej

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy decyzji Kwatery Głównej. Zgodziła się, nadmieniając jednak, że sprawa ta może się skończyć dla nas smutnie i wolałaby aby wyrok został wykonany w normalny sposób. Na nasze rozpalone głowy nie miało to ostrzeżenie żadnego wpływu.

Zgodnie z planem w sobotę o godz. 10-tej rano własny samochód ciężarowy zabrał nas z kilku punktów Żoliborza, uzbrojonych w pistolety maszynowe i granaty, które przynieśliśmy pod płaszczami. Po zebraniu całej dwunastki samochód pomknął na gazie do śródmieścia. W skrzyni samochodu pod płachtą rozmieściliśmy się w ten sposób, aby mieć jaknajlepsze pole obserwacji dookoła, jak i możność obrony w razie wypadku.

Jak zwykle, tak i tym razem padały makabryczne dowcipy. Rozdawano krzyże... brzozowe, przepowiadano urlop wypoczynkowy na ul. Szucha itp. Było to normalne i pozostawało bez wpływu na nastrój grupy. Lufy pistoletów maszynowych najeżone na wszystkie strony, świadczyły o naszej pełnej gotowości do zetknięcia się z wrogiem.

Wjechaliśmy w ul. Niemcewicza. Samochód posuwa się już wolniej i wjeżdża w bramę składu drzewa. Tam też wyskakujemy we trzech i ukazując robotnikom lufy pistoletów zmuszamy ich do

POLSCY ARCHITEKCI w W. BRYTANII

Znany angielski tygodnik poświęcony architekturze: „The Architects Journal“ zamieścił w jednym z ostatnich numerów (14. 3.46) uwagi na temat pracy polskich architektów w Anglii. Czytamy tam m. i: „Dyskusja nad tym, która ze szkół architektury w Anglii jest dziś najlepsza — została rozstrzygnięta. Jeżeli wyniki pracy studentów, a nie ich liczbę, bierze się jako kryterium oceny — to polskiej szkole architektury, która od 3 lat pracuje w Liverpool, należy się pierwszeństwo. Świadectwem pracy tej szkoły jest książka, która się obecnie ukazała (The Polish School of Architecture 1942—45, university of Liverpool, 30 s.).

Szkoła została założona przez polskich architektów w 1942 r. przy pomocy British Council. Posiada własną obsadę profesorską, a studentami są wojskowi, którzy otrzymali urlop dla nauki. W wydanej obecnie przez szkołę książce, opracowanej na bardzo wysokim poziomie — trzy cechy są szczególnie znamienne: 1) wielka żywotność połączona z ogromną wiarą w przyszłość, 2) czerpanie z bogatej tradycji historycznej, gdy tylko ku temu jest sposobność, 3) technika rysunkowa, której przejrzystość i estetykę z trudnością tylko możnaby prześcignąć.

W jaki sposób osiągnięto takie rezultaty? Odpowiedź na te pytanie jest tajemnicą Polaków. Wprawdzie sama nauka architektury nie tworzy jeszcze architektów. Jak się wyraził jeden z profesorów — przygotowuje tylko ludzi, którzy mogą w przyszłości stać się architektami Jasnem jest jednak, że tak wysoki poziom wśród studentów może być tylko wynikiem nauczania pełnego wyobraźni twórczej oraz czerpiącego z bogatej skarbnicy tradycji.

Co się tyczy programu i metody nauczania, kurs polski określony został jako identyczny z brytyjskim kursem architektury. Trzeba stwierdzie, że to podobieństwo może być tylko powierzchowne i nie może ono dotyczyć istoty nauczania. Praca polskich architektów posiada zalety i właściwości wskazujące na całkiem odmienne podejście. Powinnoby ono stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania kierowników angielskich szkół architektury“.

Autor w dalszym ciągu przyznaje się, że do niedawna nic w ogóle nie wiedział o tradycjach polskiego budownictwa o „zdumiewającą bogatej spuściźnie architektury barokowej, która jest dumą Polski“. Dopiero wystawa o Warszawie jaką widział w Anglii otworzyła mu oczy: „Jaka szkoda — pisze — że angielscy studenci nie odwiedzali Warszawy tak jak Monachium czy Nancy“.

Dziś Warszawa leży w gruzach ale wystawione projekty jej odbudowy budzą w autorze podziw. Przewidują one nowe miasto z zachowaniem tradycji baroku. „Bez względu na to, czy te projekty spodobają się Anglikowi czy nie—kończy autor uwagi swoje o architektach polskich w W. Brytanii — bez względu na to czy odpowiadają one założeniom angielskiej urbanistyki, będą one wzbudzać podziw swoją siłą romachu“.



Konferencja ministrów spraw zagranicznych w Paryżu ma na celu przygotowanie traktatów pokojowych dla państw europejskich. Na zamieszczonej wyżej mapce kolorem czarnym oznaczono obszary, których losy są przedmiotem międzynarodowych rozmów. Tereny zakreskowane — to Niemcy i ich satelici. Kraje „alianckie“ oznaczono kolorem szarym.

Obszary, których losy się ważą, to:

1) Szlezwig, którego domaga się Dania; 2) Zagłębie Ruhry, którego umiędzynarodowienia żąda Francja; 3) Nadrenia, którą Francja chce oddzielić od Rzeszy; 4) Południowy Tyrol, odstąpiony przez Hitlera Włochom, którego zwrotu domaga się Austria; 5) Val d'Aosta oraz Briga i Tenda — obszary na pograniczu francusko-włoskim, których domaga się Francja; 6) Istria z Triestem, przedmiot ostrego sporu pomiędzy Włochami i Jugosławią Tita; 7) Macedonia, obszar sporny na pograniczu grecko-jugosłowiańskim; 8) Tracja, której domaga się Bułgaria; 9) Dardanele i wyspy Dodekanezu, przedmiot zainteresowań ZSRR.

---

zamknięcia bramy. Następnie gromadzimy robotników w jednej z szop. Równocześnie Rymwid wskoczył do biura, robiąc to samo z personelem biurowym i znajdującymi się tam interesantami. Telefon unieszkodliwiony przecięciem kabla. Wystraszonych zapewniamy, że mogą być zupełnie spokojni, gdyż nic złego się im nie stanie.

— Zmęczeni pewnie jesteście, więc odpoczniecie trochę — mówi do nich Rymwid.

Janek wygłosił okolicznościową mowę do robotników:

— Nie przyszliśmy was ani mordować, ani okraść. Teren ten jest nam potrzebny na przeciąg 15 minut. Niech jednak nikt z was nie usiłuje uciekać, czy w inny sposób dać znać gdziekolwiek o naszej obecności, bo kula w łeb. Wy dwaj — zwrócił się do pierwszych — przygotujcie sobie siekiery i na mój rozkaz zrobicie otwór w parkanie od strony toru. Waszego Niemca się nie bójcie. Poleciliśmy mu zaopiekować się wami. Własną głową odpowiada za was. Teraz wracać na plac i pracować, jakgdyby nic nie zaszło.

Reszta oddziału zajęła już zgóry wyznaczone stanowiska.

Z za parkanu wystawał czerwony budynek wartowni. Nikt tam nie podejrzewał zapewne nic złego i nie myślał, że życie jego dobiega końca. Tylko tor kolejowy lśnił w słońcu i zdawał się drgać nerwowo, jakby w oczekiwaniu jakiegoś wydarzenia.

Ubezpieczenie od strony toru zauważyło zbliżających się dwóch żołnierzy „Wehrmachtu“, prowadzących cywila, prawdopodobnie „złodzieja“. Widać, że usiłuje im coś wytłumaczyć, lecz ci, popychając go brutalnie kolbami, gnają naprzód. Z chwilą wejścia ich w drzwi wartowni, Janek daje rozkaz wypadu na otwór. Robotnicy wykonują rozkaz pośpiesznie i w ciągu kilku sekund mamy wygodne przejście na tor. Nagła seria strzałów z pistoletu przerywa ciszę. Jedna, za nią druga, trzecia... Zaczęło się.

Chłopcy jeden za drugim wyskakują z ukrycia i przez otwór w płocie wpadamy na wartownie. Mamy, według planu, zaatakować Niemców, znajdujących się na pierwszym piętrze. Nie zwracając uwagi na parter, oddając serie z pistoletów, osiągamy pierwsze piętro. Kilka krótkich serii przez drzwi. Dochodzące stamtąd odgłosy i jęki świadczą, że przeciwnik unieszkodliwiony. Otwieramy drzwi. W tej chwili jeden z dwóch znajdujących się wewnątrz Niemców, leżąc w własnej krwi, mierzy do nas z pistoletu. Seria z Thompsona wykańcza go. Drugi ginie tak samo. Pierwsze piętro oczyszczone.

— Zabierać wszystką broń i znosić piorunem do samochodu — woła Janek.

W międzyczasie Kolumb podstawił samochód tyłem pod otwór, a chłopcy, uginając się pod ciężarem, biegają tam i z powrotem, znosząc łup. Po chwili wskakujemy do samochodu i opuszczamy składnicę. Akcja trwała 4 minuty.

W samochodzie Antek opowiada nam, jak było na parterze:

— Jak widzieliście, Kazik i Leszek prowadzili mnie jako „złodzieja“. Dali mi po drodze kilka szturchańców, które zresztą jeszcze im oddam. Zanadto wczuli się w swe role Wchodzimy na wartownię i zastajemy pięciu bahnschutzów na czele z „panienką“ siedzącą przy stole. Podchodzimy do stołu i Kazik, udając gorliwego „sołdata“, tłumaczy mu, w jakich okolicznościach złapali mnie. Twarz „panienki“ zmieniła się. Miałem przed sobą twarz typowego bandyty. Wstręt mię ogarniał, gdy patrzyłem na te przekrwione ślepia. Wstał od stołu, zacierając ręce zbliżał się do mnie. Chciał się prawdopodobnie pobawić mną przed zastrzeleniem. Taki był jego zwyczaj. Nie wytrzymałem długo i w chwili gdy był o krok odemnie — pociągnąłem z pe-ema, który miałem pod płaszczem. W tej samej chwili moi „wehrmachtowcy“ popruli po pozostałych. Pięć trupów zaściełiło podłogę. Poszło łatwiej niż przypuszczaliśmy — zakończył.

Liczba ofiar „panienki“ wynosiła w sumie 92 Polaków zamordowanych w bestialski sposób. Nieuchwytny dotąd zbrodniarz leżał teraz pod nogami „untermenschów“.

Rozładowując na „melinie“ samochód naliczyliśmy: 1 ckm sowiecki z 3-ma skrzynkami amunicji; 6 pistoletów maszynowych; 8 karabinów, kilka pistoletów krótkich (nie wiadomo prawdziwej cyfry, gdyż koledzy nie pozwolili zaglądać sobie do kieszeni), oraz 16 mundurów „bahnschutzu“.

Meldunek do Kwatery Głównej brzmiał:

„Wyrok wykonano bez własnych strat“.

IZOLACJA SOWIETÓW

PRZEGLĄD POLITYCZNY

GŁODOWE ŚWIĘTA

Święta wielkanocne minęły na całym świecie pod znakiem głodu: wiele milionów już głoduje, wielu innym zapowiedziano, iż los ten czeka je w najbliższych dniach. W Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii i wszystkich innych mniej lub bardziej szczodrze obdarzonych przez naturę i oszczędzonych przez wojnę państwach, mężowie stanu apelowali do opinii publicznej, aby ograniczyć własną konsumpcję żywności i w ten sposób zwiększyć dostawy dla krajów głodujących.

Wyniki tej akcji nie są małe: Amerykanie będą jeść o 25 procent mniej chleba niż dotychczas, Anglicy, którzy już od 6 lat cierpią z powodu różnych ograniczeń, oddali ze swych skromnych zapasów do natychmiastowej dyspozycji krajów najbardziej zagrożonych 200 tys. ton zboża. Podobne wysiłki przedsięwzięły Kanada, Australia, Nowa Zelandia i szereg państw Południowej Ameryki.

Przy opracowywaniu szczegółów tej na szeroką skalę zakrojonej akcji nie zabrakło zgrzytów anglo-amerykańskich, których najjaskrawszym przejawem było oświadczenie Hoovera, iż W. Brytania ma obecnie w zapasie 1 milion ton zboża, czyli 2 razy więcej niż w normalnych czasach przedwojennych, co odrazu zostało stanowczo zdementowane w Londynie. Trzeba jednak przyznać, iż decyzje powzięte zostały stosunkowo szybko, jak tego wymagała powaga sytuacji. Już obecnie statki, płynące na Atlantyku ze zbożem przeznaczonym początkowo dla Anglii, otrzymały rozkaz zmiany kursu i płynięcia do portów Włoch i Grecji, gdzie zapasy zbóż wystarczą tylko jeszcze na kilka dni.

Ta solidarna akcja nie zdoła odwrócić całego niebezpieczeństwa. Osoba, najbardziej w tym względzie miarodajna — Hoover, który osobiście badał na miejscu sytuację w Europie i Azji, stwierdził, iż dla zaspokojenia minimalnych potrzeb ludności krajów zagrożonych klęską głodu, zabraknie jeszcze 5 milionów ton zbóż, mimo zwiększenia dostaw przez kraje eksportujące. Stwierdzenie to jest wyrokiem śmierci dla wielu milionów. Wyrokiem, który zostanie wykonany, zanim zboże z tegorocznych zbiorów powędruje do młynów.

Jedną z przyczyn takiego niedoboru zboża jest absolutne zignorowanie przez Sowiety wszelkich apelów, wzywających je do wzięcia udziału w akcji międzynarodowej solidarności. Hoover wyraźnie stwierdził, że Sowiety mają znaczne nadwyżki zboża. Ostatnie dni wykazały, co Moskwa zamierza z tym zbożem zrobić: żąda za nie złota. Jedynie Francja jest w tym szczęśliwym położeniu, że dysponując przedwojennymi zapasami złota, może za nie kupować sowiecką pszenicę. Tak wygląda sowiecka „wspaniałomyślność", głośno reklamowana przez francuskich komunistów. Natomiast inne kraje, nie posiadające złota — nic od Sowietów nie dostaną. W ich rzędzie jest i Polska, chociaż jej obecna sytuacja, która określona została przez Hoovera na równi z Grecją jako najgorsza, spowodowana została w głównej mierze masowymi rekwizycjami zboża i bydła przez sowieckiego okupanta. Takie jest prawdziwe oblicze sowiecko-polskiej „przyjaźni" i tego faktu nie zdoła zmienić żadne kunsztownie zredagowane pytanie o-szukańczego plebiscytu.

Swoim ustosunkowaniem się wobec milionów głodujących ludzi, postawiły się Sowiety poza nawiasem społeczności międzynarodowej, do której grona przy pomocy tak wyszukanych sposobów oddawna starają się przeniknąć.

Rosja Sowiecka raz jeszcze ukazała przy tej okazji swe właściwe oblicze, którego Zachód ciągle jeszcze w pełni nie dostrzega, a które Polakom jest od dawna tak dobrze znane.

ODDZIELNY TRAKTAT POKOJOWY?

Oznaką tej rosnącej izolacji Sowietów od świata zachodniego jest fakt, iż coraz głośniej mówi się o możliwości zawarcia przez mocarstwa zachodnie oddzielnego pokoju z byłymi satelitami Niemiec, bez oglądania się na Moskwę. Korespondenci dyplomatyczni donieśli, iż szczególnie amerykański sekretarz stanu Byrnes podrażniony jest stałą opozycją sowiecką we wszystkich rokowaniach międzynarodowych i zamierza w Paryżu bez ogródek oświadczyć Mołotowowi i Wyszyńskiemu, że Stany Zjednoczone nie będą nadal ułatwiać Sowietom ich akcji, zmierzającej do stabilizowania, a nawet potęgowania chaosu światowego.

Wszyscy rozumieją, że pierwszym krokiem do likwidacji tego chaosu musi być zawarcie traktatów pokojowych. Ponieważ jednak fantastyczne roszczenia sowieckie uniemożliwiają osiągnięcie kompromisu co do traktatu pokojowego z najważniejszym obok Niemiec dawnym nieprzyjacielskim państwem w Europie, Włochami, zajmującymi kluczową pozycję nad morzem Śródziemnym — przeto w Waszyngtonie i Londynie wzrasta liczba zwolenników projektu, aby Stany Zjednoczone i W. Brytania zawarły z Włochami oddzielny pokój. Niewątpliwie myśl ta jest podyktowana zdrowym rozsądkiem i realizmem politycznym.

Urzeczywistnienie takiego projektu przyniosłoby mocarstwom anglosaskim poważne odciążenie w wykonaniu ich rozległych obowiązków stróża bezpieczeństwa. Jedynie bowiem Triest, narażony stale na agresję Tity, będzie musiał pozostać nadal pod zwierzchnią władzą sojuszników. Byłoby jednak niedobrze, gdyby mocarstwa zachodnie ograniczyły swe zainteresowania do Włoch i pominęły kraje bałkańskie, wychodząc z założenia, że znajdują się one już i tak w strefie wpływów sowieckich.

Żądanie zupełnego rozbrojenia armii rumuńskiej, węgierskiej i bułgarskiej, które w obecnych warunkach są oddziałami posiłkowymi armii czerwonej, pozwala żywić nadzieję, że w Paryżu nie powtórzy się błąd Teheranu i Jałty i że nie zostaną tam wykreślone na mapie świata nowe granice stref wpływów.

WALKA O NIEMCY

Jednocześnie omawiane będą w Paryżu sprawy Niemiec. Rywalizacja mocarstw na tym terenie znacznie się w ostatnich dniach zaostrzyła. Inicjatywa sowiecka, zmuszająca socjalistów niemieckich w strefie sowieckiej do poddania się komendzie komunistycznej — zaalarmowała administrację okupacyjną mocarstw zachodnich. Zrozumiano odrazu, że Sowiety chcą w całych Niemczech stworzyć jedną partię totalną, ślepo wykonywującą rozkazy Moskwy. Wówczas Anglia i Ameryka nie miałyby w Niemczech nic do powiedzenia.

Oba państwa przedsięwzięły dość energiczne kroki, celem przeciwstawienia się zakusom sowieckim, a jednocześnie opinia zachodnia coraz bardziej zaczyna rozumieć, że projekty centralnej administracji dla całej Rzeszy są, przynajmniej narazie, mało realne, gdyż w rzeczywistości zrealizowanie ich oznaczałoby również oddanie całego kraju pod kontrolę Moskwy. Dlatego opinia angielska coraz bardziej wypowiada się za ścisłym odgraniczeniem stref okupacji zachodniej od strefy sowieckiej. Być może Stany Zjednoczone i W. Brytania zaczną oceniać przychylniej propozycje francuskie, zmierzające do umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry.

PRZEGRANA PERSKA

Decyzja Rady Bezpieczeństwa utrzymania sprawy perskiej na porządku dziennym, wbrew kategorycznym żądaniom sowieckim i wycofaniu skargi przez całkowicie już podporządkowany Moskwie rząd Iranu — nie wiele pomoże Persji. W decyzji tej Rada Bezpieczeństwa usiluje jedynie ratować swój tak bardzo nadwyrężony prestiż.

Przed Narodami Zjednoczonymi staje zagadnienie, które coraz natarczywiej domaga się rozwiązania: czy ich organizacja będzie instrumentem gwarantującym pokój światowy, czy też ligą krzewienia utopijnych haseł.

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA DLA POLSKI

Od dłuższego czasu rząd Bieruta stara się o uzyskanie pożyczki w Stanach Zjednoczonych, jednakże pertraktacje szły naogół trudno. Ostatnio zostały uwieńczone częściowym powodzeniem i, jak wynika z komunikatu departamentu stanu, rząd amerykański otworzył dla Polski kredyt w wysokości 90 milionów dolarów. Z sumy tej 40 mil. dol. ma być przeznaczone na zakup w St. Zjednoczonych parowozów i wagonów węglowych, zaś 50 mil. dol. na zakup sprzętu amerykańskiej armii i marynarki, który znajduje się w zagranicą. Jest rzeczą charakterystyczną, że pożyczka ta została uwarunkowana momentami politycznemi, a mianowicie uzależniono ją od przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów.

Nie jest rzeczą jasną, czy warunek rozumiany jest w ten sposób, iż najpierw muszą dojść do skutku owe wolne wybory, a później nastąpi realizacja pożyczki, czy też już samo ponowienie przez rząd warszawski zobowiązania co do wolnych wyborów będzie dostateczną podstawą dla realizacji pożyczki. Różnica jest oczywiście istotna, gdyż w drugim wypadku pożyczka nie stanie się żadnym czynnikiem nacisku na rząd warszawski, podczas gdy w pierwszym wypadku mogłaby ewentualnie mieć pewne znaczenie w sprawie wyborów, zresztą — również nie decydujące, gdyż Sowiety za żadną pożyczkę i za żadną cenę gospodarczą nie wypuszczą z rąk cugli politycznych i nie oddadzą Polakom rządów w Polsce bez zasadniczej zmiany międzynarodowej sytuacji. Mimo to uzależnienie pożyczki od przeprowadzenia wolnych wyborów jest charakterystyczne i stoi niewątpliwie w związku z — powolną zresztą — ewolucją poglądów jaka się dokonywuje w opinii amerykańskiej w stosunku do systemu sowieckiego.

Zresztą należy wziąć pod uwagę, że sama wysokość pożyczki — nie stojąca w żadnym stosunku do gospodarczych potrzeb zrujnowanej Polski — ma również swoją wymowę, jako wyraz małego zaufania rządu Stanów Zjednoczonych do Bieruta, który zabiegał o pożyczkę wielokrotnie większą. Z drugiej strony warto też uwzględnić porównawczo nastrój, w którym dochodzi do skutku pożyczka dla Polski i dla Francji. Tej ostatniej St. Zjednoczone przyznały pożyczkę szybko, chętnie, w dużej wysokości i bez warunków politycznych.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. JERUSALEM PRESS LTD. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.